

# Nie rozumiem<sup>1</sup>

ks. prof. Paweł Borkiewicz

**„Nie spocznę w wysiłkach na rzecz budowy unii równości, gdzie wszyscy mogą być tym, kim naprawdę są - bez obawy przed oskarżeniami lub dyskryminacją, bo być sobą to nie jest ideologia. To jest tożsamość i nikt nie może nikomu tego zabrać. Chcę postawić sprawę jasno: strefy wolności od lgbt to strefy wolności od wartości humanistycznych Nie ma dla nich miejsca w naszej Unii.”** - powiedziała w tych dniach w Parlamencie Europejskim w Brukseli szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

To bardzo intrygujące stwierdzenie. Po pierwsze, to bardzo mocna deklaracja czyniąca z ideologii wartość konstytutywną dla Unii. To uznanie, że Unia radykalnie zmienia swoją aksjologię - porzuca nawet ślady dawnego projektu chrześcijańskiej Europy, a przyjmuje model neomarksistowski. Po drugie, w tej wypowiedzi znalazła się aluzja do nagłośnionych mocno polskich „stref wolnych od ideologii lgbt”.

Rzecz tylko w tym, że owe „polskie strefy” są fałszywym pomysłem i donosem jednego człowieka wrogiemu Polsce. A jednak tzw. elity europejskie nie dają się przekonać faktom, tylko wierzą jednemu kłamcy.

Swoją drogą zdumiewać musi to, że państwo jest bezsilne wobec jednego kłamcy.

Towarzyszka von der Leyen mówiła z kolei: **„W ramach tego będę również dążyć do wzajemnego uznawania stosunków rodzinnych w UE. Jeśli jesteś rodzicem w jednym kraju, jesteś rodzicem w każdym kraju”**. To drobne zdanie oznacza z kolei deklarację ingerencji w prawodawstwo suwerennych państw, oznacza zatem naruszenie pryncypialnych zasad Unii Europejskiej, która w założeniach miała być wspólnotą suwerennych struktur państwowych.

Promocja ideologii i budowanie nowej Unii ma się dokonywać za pomocą środków finansowych. Nie kryje tego na przykład prof. Ryszard Legutko. Pytany: „Po ostatniej debacie widać wyraźnie, że kwestie środowisk lgbt są wymieniane w kontekście praworządności.” - odpowiada: „Tak. Z punktu widzenia prawa, gdyby coś takiego przeszło, to byłaby kompletna granda. Nigdzie w traktatach nie ma mowy o jakichkolwiek funduszach, które mogłyby od czegokolwiek zależeć”.

Mamy zatem sytuację, w której lewica szturmuje naszą tożsamość, suwerenność, grozi nam i uzależnia nasz rozwój od najgłupszej z możliwych ideologii, całkowicie pozbawionej podstaw racjonalnych. To jest jedna zasadnicza strona rzeczywistości. A strona druga?

Polski parlament debatuje nad humanitarnym traktowaniem zwierząt, kontrolą społeczną ochrony zwierząt, precyzyjnym prawem, bezpiecznymi schroniskami i zakazem łańcuchów...

Nie wiem naprawdę, czy to jest jakiś kabaret, czy zły sen?

Słyszę, czy też czytam to znamienne uzależnienie humanitaryzmu i człowieczeństwa od sposobu traktowania zwierząt. Czytam o argumentach psychologicznych, o tym, że notoryczni przestępcy źle się obchodzili ze zwierzętami, łowią uchem słowa o „braciach mniejszych” i św. Franciszku, jeśli nie przywołanymi prawidłowo, to chociaż domyślnie...

Nie życzę się na to, że ktoś chce poprawić los zwierząt.

Ale przecież nie o to teraz chodzi. Jesteśmy w stanie wojny kulturowej.

---

1 Źródło: „Nasz Dziennik”, nr 218 (6876), 18 IX 2020 r., Felieton „Na progu nadziei”, str. 19